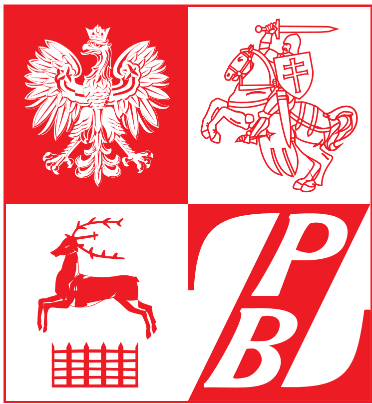
Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»



GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

kwiecień 2013 r. Nr 3 (80)

Skandal w Surkontach

str. 3



Podczas konkursu młodzi aktorzy zaprezentowali swoje nieprzeciętne umiejętności i duży talent aktorski

Dziecięce teatrzyki w akcji

W dniu 20 kwietnia w Grodnie po raz trzeci odbył się Konkurs Inscenizacji Polskich Wierszy. Z każdym rokiem impreza staje się coraz bardziej popularna i w tegorocznym konkursie wzięło udział około stu osób z kilku miejscowości: Lidy, Iwia, Porzecza, Witebska, Baranowicz oraz kilka zespołów z Grodna.

– Pomysł na ten konkurs zrodził się w jakiejś mierze z powodu zazdrości. Na Litwie i w Polsce od wielu lat odbywają się wspaniałe festiwale teatrzyków dziecięcych. A u nas polski ruch teatralny dopiero się rodzi. W ten sposób chcemy zachęcać coraz więcej osób, aby odważyły się spróbować swoich sił w świetnej zabawie, jaką jest teatr dziecięcy – powiedziała Renata Dziemiańczuk, wiceprezes do spraw kultury ZPB, rozpoczynając kolejną edycję konkursu.

W młodszej kategorii wiekowej (6-9 lat) wystąpiły 4 zespoły aktorskie, które inscenizowały wiersze Jana Brzechwy, Wandy Chotomskiej i Małgorzaty Płonowskiej. Widownia nagrodziła brawami występy wszystkich milusińskich, jednak najbardziej spodobała się nie tylko widzom, ale i jurorom inscenizacja wiersza Jana Brzechwy «Na straganie» w wykonaniu szkółki parafialnej przy parafii św. Rodziny w Lidzie.

Najliczniej do konkursu zgłosiły się dzieci w wieku od 10 do 14 lat. W tej kategorii wiekowej zaprezentowano dziewięć mini-spektakli. Nauczycielka Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Grodnie Anna Litwinowicz przygotowała do udziału w tegorocznym konkursie 12 uczniów, którzy uczestniczyli w inscenizacji czterech wierszy. Za inscenizację wiersza Jana Brzechwy «Sum matematyk» dzieci zajęły drugie miejsce w swojej kategorii wiekowej. A pierwsze miejsce przyznano grupie «Przyjaciele» przy parafii świętych Piotra i Pawła w Iwiu za inscenizację wiersza Wandy Chotomskiej «Bańkowice Mydlane».

Ciąg dalszy na str.4.

Nie będzie pomnika w Kuropatach

Ministerstwo Kultury Białorusi potwierdziło zakaz samowolnego ustawiania znaków pamięci w Kuropatach, gdzie spoczywają ofiary stalinowskich represji. W kwietniu miał tam stanąć znak pamiątkowy poświęcony oficerom polskiej armii zamordowanym w Białorusi.

Ministerstwo potwierdza zakaz w liście do kierownika naukowego memoriału w Kuropatach Mai Klasztornej. Resort przypomina, że zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem prace na terenie zabytków historyczno-kulturalnych oraz w strefie ich ochrony można wykonywać tylko za zgodą ministerstwa Kultury. A ponieważ Kuropaty należą do zabytków o randze międzynarodowej, to taką zgodę resort może wydać tylko po uzyskaniu oceny Państwowej Akademii Nauk Białorusi.

Kierownik rady mińskiego oddziału stowarzyszenia Memoriał Uładzimir Ramanouski, który był jednym z inicjatorów postawienia pomnika uważa, że władze wiedziały o zamiarze już w styczniu 2012 roku, a teraz w ministerstwie trwa umyślne przerzucanie się odpowiedzialnością za podjęcie tej decyzji. Ramanouski podkreśla, że nadszedł czas, by uporządkować kwestię stawiania znaków pamięci na Kuropatach, ale poziom strachu, obserwowany wśród ministerialnych urzędników, przybrał charakter traumy, podobnej do tej z najgorszych czasów reżimu stalinowskiego – powiedział Ramanouski.

Białoruskie stowarzyszenie Memoriał dwukrotnie próbowało postawić znaki pamięci oficerów Wojska Polskiego z tzw. Białoruskiej Listy Katyńskiej pod koniec ubiegłego roku. 29 października został położony kamień węgielny pod pomnik, ale nie przetrwał nawet doby. Po miesiącu ustawiono krzyż, ale znów tzw. nieznani sprawcy zniszczyli go.

Na Kuropatach pod ziemią spoczywają w masowych grobach ofiary egzekucji dokonywanych przez NKWD – zarówno Polacy jak i Białorusini. Według danych białoruskich – kilkadziesiąt do stu tysięcy, według niezależnych historyków, w tym Zenona Paźniaka – od 100 tys. do 250 tys. Profesor Zdzisław Winnicki z Uniwersytetu Wrocławskiego podaje liczbę 250 tys. Zdaniem historyków, może tu spoczywać także 3872 Polaków z Białoruskiej Listy Katyńskiej.

JB

Pisaliśmy...

Rok temu

Uroczyste obchody jubileuszu Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi odbyły się w Grodnie w dn. 19 maja. Dla artystów plastyków, których oprócz pasji malarskiej łączy też poczucie przynależności do polskiej kultury, tak piękna data była nie tylko okazją do świętowania i podsumowania działalności, ale czasem do budowania nowych twórczych planów.

kwiecień 2012 r. Nr 3 (68)

5 lat temu

W związku z wejściem w życie ustawy o Karcie Polaka, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie zorganizowała konferencję prasową dla dziennikarzy polskich mediów z Białorusi, Litwy, Łotwy, Mołdawii, Rosji i Ukrainy w Warszawie.

marzec 2008 r. Nr 12 (19)

10 lat temu

« ( ) Nigdy nie poszedłbym pracować do szkoły żydowskiej, bo nie znam ich języka i nikt mnie tam nie weźmie. Dlaczego więc do Polaków mogą pchać się do pracy «rozmaici ludzie»? Przecież angażując się do pracy deklarowali, że są Polakami, ale Polak to przede wszystkim nośnik polskiej kultury i jej podstawowego składnika – języka polskiego. Właśnie takie wymagania należy stawiać przed personelem Polskiej Szkoły».

kwiecień 2003 r. nr 12 (565)

«Początek Nowego»

Pod takim tytułem w grodzieńskiej galerii «Kryga» została otwarta wystawa malarstwa Wacława Sporskiego. Artysta, jak i każdy wielki talent, nie ustaje w ciągłych dążeniach do poszerzania granic swojej twórczości oraz poszukiwania nowych, niespodziewanych rozwiązań kompozycyjnych i kolorystycznych, o czym świadczą zaprezentowane podczas wernisażu prace.



Podczas wernisażu artysta usłyszał najserdeczniejsze gratulacje od kolegów

– Jeśli potrafisz pokazać świat takim jakim on jest, jeszcze nie jesteś artystą, jesteś rzemieślnikiem – malarstwo powinno przyciągać mistyką i wieloznacznością, apelować do doświadczeń emocjonalnych i intelektualnych widza – filozofuje Wacław Sporski, członek Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB, artysta z powołania, z potrzeby duszy. Jego zdaniem, wielu malarzy lepiej lub gorzej powiela przeszłość artystyczną, patrząc na otaczający ich świat nie potrafi powiedzieć nic nowego, dlatego artysta Sporski nie ustaje w poszukiwaniu nowych środków wyrazu artystycznego, w kształtowaniu indywidualności twórczej, w wypracowaniu stylu, koloru i charakteru.

– Prezentowana wystawa w pewnym sensie otwiera nowy rozdział mojej drogi twórczej – mówi Wacław Sporski. – Malowanie obrazów jest dla mnie wstrząsającą praktyką duchową, gdyż w procesie tworzenia szukam drogi do samego siebie, przelewając na płótno wewnętrzne przeżycia. Droga malarza nie może być jednokierunkowa, bo odsłaniając własne postrzeganie świata i wchodząc w prawdziwy proces twórczy artysta zaczyna kreować coś nowego: łączyć realność i fantazję, czasem tworzyć w najbardziej nieprzewidywalnych połączeniach różnych styli i form.

Artysta także nieustannie podkreśla, że zawsze kieruje nim tajemnicza siła, która niby podpowiada, jaki ruch ma wykonać pędzlem. Czasem wychodzi, że tak naprawdę nie wie do końca wszystkiego, co namalował i dopiero we współpracy z widzem udaje mu się odkryć w pełni sens tego czy innego obrazu.

Mówiąc o twórczości Wacława Sporskiego jego koledzy po fachu, jednogłośnie podkreślają, że płótna artysty emanują witalnością i pozytywną energią ich autora.

– To jest sztuka pełna równowagi, spokoju, jasności, bez niepokojącej czy przytłaczającej tematyki. Malarstwo Sporskiego jest w czymś podobne do wygodnego fotela, dającego odprężenie po zmęczeniu fizycznym – mówi malarka Janina Pilnik i zaznacza, że niedawno zobaczyła w pracowni pracę artysty, która ją uwiodła i oczarowała. – To maleńki szkic, ale tyle w nim jest gry koloru i światła, barwy są tak świeże, nasycone w różnych tonacjach, że chyba od razu po wernisażu kupię sobie tę pracę.

Janina Pilnik nie była jedyną osobą, którą zachwyciła urzekająca melodia malarstwa Wacława Sporskiego. Goście wernisażu także wysoko ocenili wartość prac Sporskiego, obok których nie można było przejść obojętnie i zachęcali malarza, by częściej eksponował swoje obrazy w grodzieńskich galeriach, ciesząc swoją twórczością miłośników sztuki.

Grażyna SZAŁKIEWICZ

Grodno rozbrzmiewa muzyką

W mieście nad Niemnem w dn. 6 kwietnia na spotkaniu wielkanocnym licznie zgromadzili się członkowie Miejskiego Oddziału ZPB, aby wysłuchać koncertu, podzielić się jajkiem i świetnie się zabawić wspólnie z przyjaciółmi.



Polskie przeboje w wykonaniu Henryka Sajkowskiego, prezesa Miejskiego Oddziału ZPB w Grodnie i jego zespołu estradowego

Chociaż kilkaset osób spotyka się co tydzień na wtorkowych zebraniach, to wspólne obchody świąt religijnych mają inny, niezwykły wydźwięk i sprawiają ogromną radość rodakom. Spotkanie rozpoczęło się koncertem, który był swego rodzaju debiutem Polskiego Klubu Muzycznego w Grodnie.

Na pierwszą, klasyczną, część koncertu złożyły się przede wszystkim utwory polskich kompozytorów, które wykonali pedagodzy i uczniowie Liceum Muzycznego w Grodnie. Wykonawców i dzieła przez nich prezentowane przedstawiał Brunon Termion.

Drugą, estradową część, poprowadził prezes Miejskiego Oddziału ZPB w Grodnie Henryk Sajkowski, inicjator postania Polskiego Klubu Muzycznego. Na początek kilka piosenek wykonała kapela podwórkowa, a następnie uczestnicy świątecznego spotkania świetnie się bawili słuchając zespołu estradowego, który zagrał całą wiązankę polskich przebojów, przeważnie z lat 80. i 90.

Mówiąc o nowo powstałym Polskim Klubie Muzycznym i planach rozwoju przedsięwzięcia, Henryk Sajkowski, jego założyciel podkreślił, że chociaż powstanie klubu było zapowiedziane kilka miesięcy wcześniej, to za moment inaugurujący działalność muzyków można uznać właśnie koncert podczas spotkania wielkanocnego.

– Każdy, kto zechce współpracować w dziedzinie rozwoju muzyki polskiej na Białorusi, może zostać członkiem naszego klubu muzycznego – mówi Henryk Sajkowski. – Dopiero zaczynamy, więc nie wszystko układa się tak, jak by się chciało. Z kapelą podwórkową będziemy pracowali nad repertuarem kresowym. Z kolei jednym z najważniejszych kierunków działalności klubu muzycznego będzie zaproszenie do Grodna popularnych, kultowych zespołów polskich. Mamy również zamiar współpracować z zespołami ludowymi, klubami i filharmoniami w Polsce. Mamy wielu świetnych wykonawców muzyki klasycznej, którzy grają również utwory polskich kompozytorów. Może nie wszyscy są Polakami, ale skoro chcą rozwijać polską muzykę na naszych terenach, to chętnie będziemy z nimi współpracowali.

Grodnianie kontynuowali imprezę wielkanocną biesiadując i tańcząc, rozmawiając o bieżących sprawach i potrzebach, składając świąteczne życzenia – czyli świetnie się bawili w rodzinnej i sympatycznej atmosferze.

IE

Święta Wielkanocne źródłem wzmacniania ducha

Wielkanoc to czas otuchy i nadziei, czas odradzania się wiary w siłę Chrystusa. Prawdziwie szczęśliwym stał się tydzień świąteczny dla chóru «Polonez» z Mińska, którym od wielu lat kieruje Janina Bryczkowska.

W niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego, 31 marca, chór z radością zaśpiewał «Wesoły nam dzień dziś nastał» podczas Mszy św. odprawianej w języku polskim w katedrze NMP w Mińsku, gdzie od maja 2005 roku chór upiększa swoim śpiewem polską mszę niedzielną.

Natomiast w dn. 1 kwietnia chór «Polonez», działający przy Miejskim Oddziale ZPB w Mińsku, miał zaszczyt być zaproszonym do budującej się świątyni pw. Najświętszego Serca Jezusa i Maryi w miejscowości Fanipol rejonu dzierżyńskiego. Kiedyś niedaleko Fanipola, we wsi Wiazyń, tuż obok trasy Mińsk – Brześć, znajdował się kościół, który został zniszczony przez komunistów na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Obecnie budowa nowoczesnego kościoła także napotyka pewne trudności, ale zdaniem miejscowych duchownych, dar Jezusa Miłosiernego daje siłę do pokonywania trudności i pozwala z wiarą patrzeć w przyszłość.

«Polonez» swoim śpiewem w Fanipolu upiększył nabożeństwo w miejscowej świątyni. Następnie podczas koncertu artyści zaśpiewali pieśni religijne i patriotyczne. Wdzięczni i zachwyceni parafianie wraz z ks. Siergiuszem Dobrogostem podziękowali wykonawcom i zaprosili zespół do ponownego odwiedzenia budującej się świątyni.

Z kolei w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, 7 kwietnia chór upiększył Mszę św. w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego na Kalwarii w Mińsku, po zakończeniu nabożeństwa «Polonez» wystąpił z koncertem, na repertuar którego złożyły się pieśni kościelne oraz polskie piosenki ludowe.

Uczestnicy chóru «Polonez», który istnieje od 10 lat, podkreślają, że nadal z przyjemnością będą korzystać z nadarzających się okazji i śpiewać podczas liturgii w świątyniach katolickich, gdyż i w mińskich kościołach, i na fanipolskiej ziemi ludzie potrzebują tego samego: szczęścia, zdrowia, wiary, dlatego występy «Poloneza» zawsze się cieszą dużą frekwencją i zainteresowaniem, a publiczność słucha polskich utworów w wykonaniu artystów ze łzami wdzięczności, nadzieją, zamiłowaniem i zachwytem.

Leon MIELNICKI

Skandal w Surkontach: krowy obok grobów AK-owców

W bliskim sąsiedztwie grobów żołnierzy AK w białoruskich Surkontach powstaje duże kołchozowe gospodarstwo hodujące krowy. Oburza to mieszkańców, ale dyrekcja zakładu nic sobie z tego nie robi


Alexander SAYENKO

Przy cmentarzu trwa budowa co najmniej pięciu obór. W marcu 2014 r. mają tu zamieszkać krowy

– Nie widzę w tym żadnego problemu – mówi Swietłana Wilkiewicz, zastępczyni przewodniczącego kołchozu Boltiszki ds. ideologii.

Surkonty to maleńka wieś niedaleko granicy białorusko-litewskiej. Zaledwie kilka domów. Spośród setek wymierających wsi wyróżnia ją jedynie położony tuż obok polski cmentarz wojskowy. Spoczywają na nim żołnierze Armii Krajowej.

Jeszcze niedawno cmentarz znajdował się wśród pól, a od sąsiedniego niewielkiego gospodarstwa z jedną oborą dzieliło go 150 m. Jednak w ubiegłym roku kołchoz Boltiszki, do którego ono należy, postanowił stworzyć tam duży ośrodek hodowli krów. Granice gospodarstwa znacznie poszerzono, rozkopaną ziemię dzieli dziś od cmentarza zaledwie 30 m (zmierzyłem).

– Sąsiedztwo obory godzi w pochowanych w Surkontach polskich żołnierzy – mówi «Gazecie» prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi Weronika Sebastianowicz.

– Ludzi, którzy przyjeżdżają na cmentarz, oburza ta sytuacja – dodaje 74-letnia mieszkanka Surkont Janina Krecz.

Przedstawiciele kołchozu nie widzą jednak żadnego problemu. – Gospodarstwo będzie oddalone od grobów o 50 m – twierdzi Swietłana Wilkiewicz. – Od strony cmentarza znajdzie się główna brama wjazdowa na jego teren. Podwórzowy wybieg dla krów będzie dalej.

Wilkiewicz zapewnia, że po ukończeniu budowy (co najmniej pięć obór) teren obok cmentarza zostanie uporządkowany. Ma to nastąpić w marcu 2014 r. Wtedy też pojawią się krowy...

– Kołchozowe gospodarstwa są strasznie brudne, a teraz ten brud przeniesie się i na groby naszych chłopców – oburza się Weronika Sebastianowicz.

Białoruskie władze nigdy nie ukrywały negatywnego stosunku do żołnierzy AK. Zgodnie z oficjalną historiografią nadal są oni uważani za bandytów, a tutejsze sądy nigdy nie zrehabilitowały żadnego ze skazanych za przynależność do AK.

Wojskowy cmentarz w Surkontach to jedyne na Białorusi miejsce, gdzie godny pochówek znaleźli Polacy, którzy zginęli w walce z Sowietami w latach 1944-54. Spoczywa tu m.in. 35 AK-owców i ich dowódca, 38-letni podpułkownik Maciej Kalenkiewicz «Kotwicz». To właśnie on kierował 72-osobowym oddziałem AK, który 21 sierpnia 1944 r. stawił czoła 32. pułkowi wojsk wewnętrznych NKWD.

To legendarna postać. Urodzony na Grodzieńszczyźnie, kawaler Virtuti Militari, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. W 1939 r. walczył z Niemcami pod dowództwem majora Henryka Dobrzańskiego «Hubala», był jego zastępcą. W 1940 r. przedostał się na Zachód; po przeszkoleniu w Anglii wrócił do Polski jako cichociemny. W 1944 r. został jednym z dowódców Nowogródzkiego Okręgu AK; zginął w Surkontach 21 sierpnia tego roku.

– AK-owców pochowali mieszkańcy Surkont – w polu, tuż obok grobu powstańców styczniowych. W czasach ZSRR nie było żadnego oznaczenia, kto tu spoczywa. Ludzie się bali o tym mówić, ale wszyscy wiedzieli – mówi Janina Krecz.

Cmentarz powstał w 1993 r. – Rozpadł się ZSRR, w kraju rządził wtedy Stanisłau Szuszkiewicz, była zupełnie inna atmosfera – mówi «Gazecie» Tadeusz Gawin, w latach 90. prezes Związku Polaków na Białorusi. – Przy poparciu ówczesnego przewodniczącego kołchozu, zresztą Polaka, udało się zdobyć pozwolenie na odtworzenie cmentarza.

Rok później prezydentem został Aleksander Łukaszenka i władze już nigdy więcej nie udzieliły zgody na powstanie kolejnego cmentarza czy jakiekolwiek upamiętnienie żołnierzy AK.

W ubiegłym roku głośny skandal wywołała budowa ośrodka rekreacyjno-wypoczynkowego Bulbasz-Hall, tuż obok miejsca pochówku ofiar komunistycznych represji w Kuropatach pod Mińskiem. Szacuje się, że w latach 1937-41 NKWD zabiło i pogrzebało w tamtejszym lesie od 30 do 250 tys. ludzi. Kuropaty są również jednym z możliwych miejsc pochówku polskich oficerów z tzw. Białoruskiej Listy Katyńskiej. Nie zważając na oburzenie części społeczeństwa, 100 metrów od miejsca kaźni i pochówku wre budowa. Już wkrótce ośrodek ma przyjąć pierwszych gości.

Andrzej POCZOBUT, «Gazeta Wyborcza»

Pamięć dwóch tragedii

W związku z tragicznymi rocznicami: katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem, w której poniosło śmierć 96 osób z elity politycznej, społecznej, kulturalnej Polski, z Prezydentem Lechem Kaczyńskim oraz jego małżonką Marią Kaczyńską na czele, oraz Zbrodni Katyńskiej, w której rozstrzelano kilkadziesiąt tysięcy polskich jeńców, w kościołach katolickich na Białorusi odbyły się uroczystości religijno-patriotyczne.

W dniu 10 kwietnia 3. rocznicę katastrofy smoleńskiej oraz 73. rocznicę Zbrodni Katyńskiej delegacja Mińskiego Oddziału Związku Polaków na Białorusi oraz chóru «Polonez», na czele z wiceprezes ZPB Heleną Marczukiewicz, udała się do Kuropat, aby oddać hołd ofiarom tych tragicznych wydarzeń.

W związku z nadal panującymi zimowymi warunkami pogodowymi z trudem udało się dotrzeć do Krzyża – Stróża Mogił Polskich, przy którym delegacja ZPB złożyła wieniec biało-czerwonych kwiatów, zapaliła znicze, odmówiła modlitwę za zmarłych i minutą ciszy uczciła pamięć 96 ofiar katastrofy smoleńskiej i Zbrodni Katyńskiej.

W tym samym dniu w intencji ofiar tragedii smoleńskiej w Archikatedrze Imienia Najświętszej Maryi Panny w Mińsku została odprawiona Msza św. z udziałem miejscowych Polaków, prezesa ZPB Mieczysława Jaśkiewicza oraz przedstawicieli Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Mińsku. Liturgii przewodniczył metropolita mińsko-mohylewski ks. abp Tadeusz Kondrusiewicz, a oprawę muzyczną Mszy św. stworzył chór «Społem» pod kierownictwem Aleksandra Szugajewa.

Wygłaszając homilię arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz podkreślił, że katyński las wstrząsnął swoją gościnnością: tam znalazły miejsce ostatniego spoczynku dziesiątki tysięcy ludzi, do których dołączyło 96 ofiar katastrofy lotniczej. Lecieli na miejsce katyńskiej tragedii, żeby tam się modlić, ale nie mogli zrealizować swoich zamiarów, bo sami zginęli.

– Dlaczego tak się stało? Odpowiedzi na to pytanie nie posiadamy – mówił hierarcha. – Jest to tajemnica objawiona tylko Bogu i Jego miłosierdziu powierzamy wszystkich poległych.

W intencji ofiar katastrofy lotniczej modlono się również w grodzieńskiej parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej. W Grodnie szczególnie modlono się w intencji ks. Jozefa Jońca SP, założyciela i wieloletniego prezesa Stowarzyszenia Parafiada, któremu młodzież Grodzieńszczyzny zawdzięcza możliwość uczestnictwa w tym projekcie i letniego wypoczynku.

JR



Działacze ZPB z Mińska przy Krzyżu – Stróżu Mogił Polskich

Upamiętniając bohatera powstania

W dn. 21 kwietnia, w Lidzie odbyła się uroczystość poświęcenia tablicy ku czci Ludwika Narbutta, Naczelnika Wojskowego lidzkiego powiatu, który zginął pod Dubiczami 5 maja 1863 roku.

Tragiczny los spotkał nie tylko bohatera Ziemi Lidzkiej Ludwika Narbutta, którego upamiętnia tablica, ale smutny los przypadł w udziale również tej tablicy, która długi czas przebywała w ukryciu: najpierw lata wojennej zawieruchy, później długi sowiecki okres niepamięci, na krótko ukazała się lidzianom na początku lat 90., żeby później opuścić swe miejsce na murach i ponownie pójść do podziemia.

Inicjatorem ponownego odsłonięcia tablicy narbuttowskiej był Stanisław Uszakiewicz, którego wspierali członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej oraz księża lidzkich parafii.

W uroczystości poświęcenia tablicy wzięli udział ks. biskup Aleksander Kaszkiewicz, konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej Aleksander Kołyszko, przedstawiciele Związku Polaków na Białorusi z Lidy, Grodna i Brześcia oraz parafianie kościoła pw. św. Józefa Kalasancjusza w Lidzie.

– Tablica, która przez wiele lat upamiętniała ucznia szkoły pijarskiej w Lidzie Ludwika Narbutta, wraca, co prawda na nowe miejsce, ale też przy świątyni pijarów. Po 75 latach od pierwszego odsłonięcia znowu będzie przypominała mieszkańcom Lidy wielkiego rodaka, dowódcę, bojownika o wolność Białorusi i Polski, Ludwika Narbutta – powiedział w swoim przemówieniu do zebranych konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz.

IE



Irena EJSMONT

Hołd bohaterowi powstania styczniowego oddali biskup Aleksander Kaszkiewicz i konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz

Losy tablicy ku czci Ludwika Narbutta po II wojnie światowej

Niedługo cieszyła oczy lidzian tablica narbuttowska, wmurowana w ścianę kościoła pijarów w Lidzie w 1938 r., napis na której głosił: «Uczniowi byłej szkoły XX Pijarów w Lidzie Ludwikowi Narbuttowi, wodzowi powstania na Litwie, w 75-lecie śmierci 1863-1938 w hołdzie Ziemia Lidzka». Już 18 września 1939 r., kiedy do Lidy zbliżały się wojska bolszewickie, ks. Czabanowski Sch.P. polecił tablicę zatynkować.

Dla kościoła i dla tablicy nastały smutne czasy. Wkrótce Sowieci zamknęli pijarską szkołę handlową. Ludzie wykształceni w innym stylu i w duchu innej władzy nie byli potrzebni. W miarę szczęśliwie minęły lata okupacji, podczas licznych bombardowań miasta kościół prawie nie ucierpiał. Po wojnie został wyremontowany, ale w 1958 r. władze postanowiły go zamknąć i urządzić w budynku najpierw salę sportową, a następnie planetarium. Razem z kościołem odebrano i dom zakonny. Dano jedynie kilka dni na spakowanie się i zabranie mebli. Nie dano też księżom żadnego pomieszczenia zastępczego. Nielegalności działań władz miejskich dowodzi fakt, iż oficjalną zgodę na zabranie pijarom kościoła i plebanii uzyskały one dopiero w 1962 r.

Katolicy nigdy nie zrezygnowali z walki o zwrot kościoła. Pisano liczne petycje do Mińska i Moskwy. Najczęściej bez odpowiedzi. Sytuacja zmieniła się z początkiem «pierestrojki». Najpierw, w roku 1989 odsłonięto tablicę. W 1990 roku z inicjatywy Towarzystwa Białoruskiej Mowy obok polskiej tablicy została umieszczona tablica z tłumaczeniem na język białoruski.

W grudniu 1990 r. Oddział Związku Polaków w Lidzie, wspólnie z wiernymi, prosił władze republiki i miasta o zwrot świątyni. Właśnie wtedy Tichon Awdiejenko, ówczesny zastępca przewodniczącego Rady Miejskiej ds. kultury i oświaty, odpowiedział, pewny swego: «To nasza sprawa. Zechcemy – to oddamy wam ten kościół, zechcemy – nie oddamy». Na święto MB Gromnicznej, 2 lutego 1991 r., lidzcy Polacy po nabożeństwie w farnym kościele ruszyli pod kościół pijarów. Ogółem ponad 200 osób, klęcząc przed murami świątyni, wierni modlili się do Boga o sprawiedliwość.

W październiku 1993 r. Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej (TKPZL) zainicjowało coniedzielne modlitwy przy kościele. W pierwszą niedzielę przyszło zaledwie 20 osób, ale z każdą następną ich liczba rosła. Gdy na modlitwę zaczęło przychodzić do stu osób, zostało wystosowane pismo (9.11.1993 r.) do władz miejskich z prośbą o zwrot świątyni wiernym. Odpisy listu zostały wysłane do Nuncjusza Apostolskiego w Mińsku, biskupa Aleksandra Kaszkiewicza oraz księdza dziekana Stanisława Rójka Sch. P. O ile poprzednio nie było żadnej reakcji władz na gromadzenie się wiernych, to w kilka dni po liście prezes TKPZL został zaproszony do Rady Miejskiej i prokurator miejski w obecności zastępcy przewodniczącego Rady oświadczył, że TKPZL prowadzi nielegalną akcję, organizując modlitwę przy publicznym budynku. Chociaż dla katolików budynek ten nadal zostawał świątynią, rację w tym państwie zawsze miała władza i Towarzystwo zrezygnowało formalnie z przewodzenia tej akcji. Ale wierni, również i członkowie TKPZL, kontynuowali modlitwy aż do przekazania kościoła prawosławnym. Władza formalnie nie zauważała listów, podobnie jak listów – odpowiedzi na apel Towarzystwa, wydrukowany w wielu polskich pismach (m.in. w «Ładzie», «Tygodniku Powszechnym», «Słowie – Dzienniku Katolickim», «Myśli Polskiej»). W «Echu Podlasia» z dn. 15.4.1994 r. m.in. napisano: «Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej – Aleksander Kołyszko w związku z tym był wzywany do miejscowej prokuratury, gdzie go poinformowano o «nielegalności takich zebrań modlitewnych». Niektórzy podejrzewają, że dlatego też został on dyscyplinarnie zwolniony z dotychczasowej pracy».

Jednocześnie oddania budynku dla Cerkwi domagali się wierni prawosławni. Za zgodą katolickiego duchowieństwa, na znak pojednania, władze miejskie decyzją z dn. 7.3.1996 r. przekazały budynek parafii prawosławnej. Po przekazaniu kościoła natychmiast została usunięta tablica białoruska. Przewidując zagrożenie dla polskiej tablicy, TKPZL zainicjowało szereg działań. Wspólnie z białoruskimi organizacjami i Oddziałem Związku Polaków na Białorusi (razem 7 organizacji pozarządowych) zostały wystosowane listy do władz miejskich. Ministerstw Kultury i Oświaty RB, poinformowano też prezesa Stowarzyszenia Ochrony Pomników w Grodnie Dymitra Oleszkiewicza. Według jego słów, on także interweniował u władz miejskich i został zapewniony, że tablica nie zostanie naruszona i pozostanie na miejscu. 7 maja 1996 r. w Radzie Miejskiej odbyło się spotkanie z przedstawicielem Ministerstwa Kultury, który przybył do miasta w tej sprawie. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele organizacji społecznych (sygnatariusze listu), kierownik miejskiego Wydziału Kultury, proboszcz prawosławnej parafii. Jednoznacznie stwierdzono, że budynek ten jest pomnikiem kultury i znajduje się pod ochroną państwa, zaś batiuszka został zobowiązany do podpisania dokumentu ochronnego (jednak tego nie uczynił, a przekazanie budynku bez tego dokumentu nie ma mocy prawnej). Obecni na spotkaniu zostali zapewnieni, że z tablicą nic się nie stanie. Ponadto były prowadzone rozmowy nawet o ponownym zawieszeniu białoruskiego tekstu tablicy.

Jednak 17 czerwca 1996 r. około godziny 17.30 członek TKPZL Mieczysław Chwojnicki zauważył, że żołnierze wybijają tablicę z muru. Natychmiast przed budynek udało się kilku innych członków TKPZL (Aleksander i Andrzej Siemionowowie, Anna i Tadeusz Kominczowie, Lilia Tumielewicz, Mieczysław Chwojnicki, Czesław Kołyszko – senior), którzy stwierdzili, że wybito dwie dziury wzdłuż tablicy. Żołnierzy już nie było. Ci ludzie byli przy kościele do godz. 21. W międzyczasie prezes Kołyszko próbował skontaktować się z przedstawicielami władz. Jednak czas pracy już się skończył. Wieczorem umówili się z prezesem miejskiej Rady Białoruskiego Frontu Narodowego, Stanisławem Sudnikiem, że rano następnego dnia złożą wspólną wizytę władzom miejskim. Nazajutrz przed godz. 9. rano byli przy kościele – tablicy już nie było. Mówiono, że została wydarta gdzieś około godz. 6. Przez jakiś czas była przechowywana przy wejściu do cerkwi, następnie została przeniesiona do miejskiego muzeum krajoznawczego.

Wizyta u władz miejskich była bezskuteczna. W tej sytuacji złożono doniesienie do prokuratora o wszczęcie śledztwa, zostały też poinformowane Ministerstwo Kultury oraz Towarzystwo Ochrony Pomników w Grodnie. Odpowiedź z Wydziału Spraw Wewnętrznych była «interesująca»: «Informujemy, że zgodnie z Waszym podaniem przeprowadzono dochodzenie. Tablica pamiątkowa jako pomnik uczestnika powstania – Ludwika Narbutta – posiada symbolikę państwową (biały orzeł i pogoń); w nienaruszonym stanie została zdjęta przez wiernych ze ściany świątyni. O zdjęciu tablicy został poinformowany Lidzki Komitet Wykonawczy, który powinien podjąć decyzję o przeniesieniu jej w dozwolone prawem miejsce. Niniejsza tablica została wmurowana na ścianie budynku w 1938 r. i nie ma nic wspólnego z wybudowaną w 1863 r. świątynią prawosławną. Zgodnie z artykułem 7. Konstytucji RB w miejscach kultu zabronione jest wykorzystywanie symboli państwowych, organizowanie zebrań itp. Zgodnie z decyzją Lidzkiego Komitetu Wykonawczego Nr 38 z dn. 7.3.1996 r. budynek został nieodpłatnie przekazany prawosławnej parafii cerkwi św. Michała».

Po raz kolejny prawo działało wstecz.

W odpowiedzi na następną interwencję prezesa TKPZL prokurator stwierdził, że zgadza się całkowicie z treścią odpowiedzi Wydziału Spraw Wewnętrznych. Sprawa była skandaliczna, wszystkie niezależne pisma napisały o tym. Grodzieńska regionalna gazeta «Pahonia» skomentowała wydarzenie w następujący sposób: «Ludwika Narbutta próbuje się zabić po raz drugi». W Lidzie ukazało się trochę ulotek w języku białoruskim, wydrukowanych na zwyczajnej maszynie do pisania: «Szanowni Mieszkańcy. W Lidzie został wykonany kolejny akt wandalizmu i bezprawia przeciwko historii, honorowi oraz godności Białorusinów i Polaków, wszystkich patriotów Ziemi Lidzkiej. Pop Aleksander i ci, co zerwali z budynku planetarium dwie tablice pamiątkowe ku czci bohatera powstania 1863 r., bojownika o niezależność Białorusi, współtowarzysza Konstantego Kalinowskiego, kierownika powstania na Ziemi Lidzkiej Ludwika Narbutta, obrazili nasze narodowe i patriotyczne uczucia. Szanowni Lidzianie, prawosławni i katolicy, wołamy do Was o protest wszelkimi możliwymi sposobami przeciwko zbrodni, dokonanej przez wrogów białoruskości, przeciwko bezprawiu i niekaraniu przestępców przez władze miejskie. Nie słuchajcie tych, którzy nawołują do milczenia. Idźcie do Komitetu Wykonawczego, piszcie do gazet, zwracajcie się do prokuratora, wszczynajcie sprawy sądowe. Dziś oni depczą naszą historię, jutro będą deptać nas». Jakże prorocze słowa.

W marcu 1997 r., w liście do Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego W. M. Malca, TKPZL zaproponowało wystawienie pomnika w pobliżu kościoła pijarów z umieszczeniem tablicy Narbutta.

Wtenczas nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Ale byliśmy pewni, że tablica Ludwika Narbutta znajdzie swoje miejsce w naszym pięknym mieście i upamiętni czyn sławnego syna Ziemi Lidzkiej i szkołę pijarską, w której on się uczył.

Aleksander KOŁYSZKO

Studia w Polsce – za i przeciw

Wielu młodych ludzi, zwłaszcza ze Wschodu, po zdobyciu średniego wykształcenia lub po ukończeniu studiów licencjackich decyduje się na studia za granicą. Większość z nich przyjeżdża właśnie do Polski. Obecnie w kraju studiuje ponad 24 tysiące studentów zagranicznych z 141 krajów. Najwięcej studentów zagranicznych przyjeżdża na polskie uczelnie z krajów sąsiedzkich – Ukrainy – 6 321 i Białorusi – 2 937 młodych ludzi.



Młodzi ze Wschodu coraz chętniej podejmują studia w Polsce

Polska jest niezwykle atrakcyjnym krajem dla przyszłych studentów, pochodzących z byłych republik radzieckich. Młodzież z udokumentowanym polskim pochodzeniem, na przykład posiadacze Karty Polaka, może aplikować na studia i kształcić się w Polsce na zasadzie nieodpłatności. Jest to duże ułatwienie dla studenta zza wschodniej granicy, gdyż nie ponosi opłat za studia. Osoby, które wykażą niski dochód na członka rodziny, mogą ubiegać się o stypendium socjalne. Duża odległość od domu daje także możliwość ubiegania się o miejsce w akademiku, co jest znacznie tańszą opcją, niż wynajmowanie pokoju lub mieszkania. Student zagraniczny z Kartą Polaka może także ubiegać się o stypendium za wyniki w nauce na takich samych zasadach, jak i obywatele Polski. Największym utrudnieniem dla osoby zamierzającej studiować na podstawie Karty Polaka jest konieczność samodzielnego rozeznania na temat przyszłych studiów, uczelni i miast, najczęściej indywidualne dostarczenie dokumentów, a także ponoszenie w przyszłości kosztów związanych z codziennym życiem.

Osoby o polskim rodowodzie mogą także dostać się na studia za pośrednictwem egzaminów Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu. Co roku komisje rekrutacyjne z Polski wyjeżdżają do krajów niegdyś należących do Związku Radzieckiego i organizują za pośrednictwem konsulatów RP i polskich placówek egzaminy wstępne na studia. Osobom, które dostają się na studia w ten sposób, zostaje przyznane stypendium Rządu RP, natomiast w mieście, w którym podejmą się nauki, mają zapewnione miejsce w akademiku. Jest to niezwykle komfortowe rozwiązanie dla osób, które zamierzają dostawać się na studia do Polski, natomiast ma też swoje słabsze strony. Jedną z nich jest ograniczona lista dostępnych kierunków, co czasami uniemożliwia podjęcie studiów zgodnych z zainteresowaniami młodzieży. Inną kwestią jest duża konkurencja, aczkolwiek to zależy od miejsca przeprowadzania egzaminów wstępnych. Wybór uczelni i miasta również jest ograniczony.

Do Polski coraz częściej przyjeżdża także młodzież bez pochodzenia polskiego, która ponosi opłaty za studia. Swój przyjazd młodzi ludzie motywują tym, że tyle samo lub nawet więcej zapłaciliby za studia w swoim kraju, natomiast dodatkowymi atutami studiów w Polsce jest dla nich możliwość uzyskania europejskiego dyplomu, perspektywa pracy w Unii Europejskiej.

Jak widać, Polska kusi młodzież zza wschodniej granicy możliwością uzyskania różnego rodzaju stypendiów, szeroką ofertą kierunków (także tych, których nie ma na uczelniach białoruskich, ukraińskich itd.), perspektywą pracy w Polsce lub w Unii na podstawie uzyskanego dyplomu europejskiego. Studia w Polsce zapewniają też zapoznanie się z żywą polską kulturą i językiem, ale także z europejskimi metodami kształcenia. Rzadko natomiast się mówi o tym, że po uzyskaniu dyplomu w Polsce nie ma możliwości kontynuacji studiów na poziomie doktoranckim lub pracy na uczelni w kraju pochodzenia. Ani Białoruś, ani Ukraina nie uznają dyplomów zdobytych w Polsce. Oznacza to także brak możliwości podjęcia pracy związanej z zawodem po powrocie. Te i inne czynniki sprawiają, że student ze Wschodu znajduje się w tzw. «złotej klatce» – po odbyciu studiów najprawdopodobniej pozostanie w Polsce. Do tego może go skłonić także zapotrzebowanie na rynku pracy, w szczególności dotyczy to segmentów związanych z handlem i firmami międzynarodowymi, które wymagają od pracowników znajomości języków i realiów krajów zza wschodnią granicą.

Wyniki badań własnych wskazują na to, że ponad 70% studentów z polskimi korzeniami oczekuje poprawy własnej sytuacji materialnej za sprawą odbytych w Polsce studiów. Natomiast około 2/3 grupy badawczej określiło swoją sytuację materialną i warunki mieszkaniowe w trakcie studiów w Polsce jako zadowalające. Studenci, w szczególności dotyczy to stypendystów Rządu RP, nie mają możliwości poprawy swojej sytuacji ze względu na różnorodne ograniczenia. Wśród tych ograniczeń jest brak pozwolenia na legalną pracę stypendystów na początku studiów. Stypendyści też najczęściej nie mogą ubiegać się o dodatkowe stypendia, na przykład za wyniki w nauce, za osiągnięcia artystyczne lub sportowe. Należy również wspomnieć o tym, że osoby, które na podstawie Karty Polaka samodzielnie dostały się na studia do Polski, mogą ubiegać się o stypendium rządowe, aczkolwiek dopiero od drugiego roku studiów.

Podjęcie studiów w Polsce wymaga solidnego rozeznania, przemyślenia wszystkich «za» i «przeciw». Wyjazd za granicę na studia oznacza konieczność pewnych inwestycji (nie tylko materialnych), które nie zawsze da się określić. Przy podjęciu takiej decyzji należy zawsze zastanowić się nad wszelkimi konsekwencjami, aczkolwiek jest to niezwykle ciekawe przeżycie, które z pewnością poszerzy horyzonty poznawcze każdego, kto się podejmie takiego wyzwania.

Vadim GIERKO
doktorant w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Dziecięce teatrzyki w akcji

Ciąg dalszy ze str.1.

– Naszym, nauczycieli, zadaniem jest rozwijanie wrażliwości w dzieciach, budzenie potrzeb natury estetycznej. W tym zakresie najciekawszą formą pracy z dziećmi jest działalność teatralna, która nie tylko dostarcza kulturalnej rozrywki, ale także rozwija uzdolnienia artystyczne, wyobraźnię, uczy współdziałać w zespole – zaznaczyła kierowniczka grupy teatralnej «Przyjaciele». – Inscenizacja daje dużo satysfakcji dzieciom, które muszą zapanować nad własnym lękiem, tremą, nieśmiałością. Jest również doskonałą formą rozwijania kultury czytelniczej uczniów, popularyzacji wśród nich twórczości polskich poetów i pisarzy. Myślę, że udział w konkursie inscenizacji dał uczniom poznać smak pewnej popularności i sukcesu, a występ na scenie dla małych aktorów był okazją do pięknych, twórczych przeżyć.

Ponieważ 2013 rok Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił Rokiem Juliana Tuwima, pomysłodawca i organizator konkursu, Renata Dziemiańczuk, zaproponowała w tegorocznej edycji wyodrębnić kategorię «Wiersze Juliana Tuwima». W tej kategorii wystąpiło sześć zespołów, które zaprezentowały widzom inscenizacje wierszy: «O Grzesiu kłamczuchu i jego cioci», «Abecadło», «O panu Tralalińskim», «Okulary», Spóźniony słowik» oraz «Ewa». Wszyscy uczestnicy świetnie się przygotowali i swoim występem sprawili dużo radości publiczności, jednak formuła konkursu wymaga wskazania najlepszych. Decyzją jurorów laury za pierwsze miejsce przypadły uczniom Szkoły Średniej nr 23 w Grodnie za przedstawienie pod tytułem «O Grzesiu kłamczuchu i jego cioci».



Grażyna SZAŁKIEWICZ

Mimo tremy przed pierwszym publicznym wystąpieniem, mali aktorzy bardzo się postarały i wszystko wyszło wspaniale!

Konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz, który tego dnia pełnił też rolę jurora konkursu, wyraził nadzieję, że z czasem Konkurs Inscenizacji Wierszy sprawi, iż powstanie amatorski teatrzyk dziecięcy, który stanie się zalążkiem polskiego teatru w Grodnie, a z młodych ludzi, występujących w tym dniu przed widownią i jurorami kiedyś wyrosną polscy aktorzy grający dla publiczności w Grodnie. Podziękował również wszystkim osobom, które przyczyniły się do tego konkursu, a szczególnie opiekunkom zespołów, które przygotowały dzieci do występów.

Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali dyplomy uczestnictwa oraz prezenty. Do domów wracały z nagrodami nie tyko te dzieci, które zostały wyróżnione za pierwsze miejsce w poszczególnych kategoriach, lecz wszystkie, które tego dnia znalazły się w związkowej sali, na scenie i na widowni, ponieważ wracali z bagażem pozytywnych emocji i dobrego humoru. Radość sukcesów i pierwszych wygranych podzielili ze swoimi wychowankami również instruktorzy, którzy teatry szkolne animują, tworzą scenografię, reżyserują.

Mali aktorzy na pewno jeszcze długo będą pamiętali wielogodzinne próby, zdobywanie strojów i rekwizytów, ustawianie dekoracji i inne gorączkowe przygotowania do konkursu, dzięki którym zabawa w teatr przyniosła im wiele przeżyć, doświadczeń, prób charakterów, była także okazją, by lepiej poznać kolegów, nawiązać przyjaźnie, i co najważniejsze – przerodzić szare, codzienne dni w szkole w prawdziwe święto.

Irena EJSMONT

Wspominając Rajd Katyński

W życiu każdego z nas są wydarzenia, o których człowiek pamięta bardzo długo, które zachowuje w sercu. Takim niezapomnianym przeżyciem był dla mnie XII Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. I choć minęło już sporo czasu od momentu, gdy polscy patrioci na motorach odwiedzili Ziemię Lidzką, chciałbym napisać parę słów na temat tej akcji patriotycznej.



Celem rajdu jest odwiedzenie miejsc związanych ze Zbrodnią Katyńską i historią Polski na Kresach Wschodnich

Jesienią ub. r. po raz dwunasty z Warszawy wyjechało na Wschód 70 motocyklistów na 56 motorach. Wśród żegnających ich był m.in. nasz krajan urodzony w Hruszczówce pod Baranowiczami, pułkownik, ksiądz prałat Sławomir Żarski. Miejscowość Hruszczówka jest znana z tego, że jest ojczyzną słynnego Polaka i patrioty – posła na Sejm Tadeusza Reytana, który w 1773 r. w decydującym dniu obrad sejmu rozbiorowego na zamku w Warszawie, na mocy którego Prusy, Rosja i Austria dokonały podziału części ziem polskich, ostro protestował przeciwko temu.

– Jedziecie do Polski, która tam pozostała mimo fałszu, kłamstwa i podział uugranic. Powiedzcie wszystkim tam, na Kresach, że ich kochamy – apelował ks. pułkownik Żarski wyprawiając w podróż motocyklistów.

Rajd Katyński przebiegał po Litwie, Białorusi, Rosji i Ukrainie i ogólnie wynosił ponad 6000 km. Na szczęście, zawitał on i na naszą ziemię kresową (obwód grodzieński i brzeski). Uczestnicy rajdu przyjechali z Litwy do Oszmiany i dalej ich trasa przebiegała przez Ziemię Lidzką, Grodno, Wołkowysk, Słonim, Baranowicze, Nowogródek, Naliboki aż do Mińska i Kuropat oraz dalej na wschodnią Białoruś.

Czekałem prawie rok na moment, kiedy Rajd zjawi się na Ziemi Lidzkiej, marzyłem o tym, by zobaczyć na własne oczy wspaniałych polskich patriotów. Aż wreszcie Lida doczekała się przybycia kolumny motocyklistów z narodowymi biało-czerwonymi sztandarami. Około 30 Polaków witało drogich gości przy bramie zabytkowego katolickiego cmentarza przy ulicy Grażyny (tak nazywała się ta ulica przed wojną). Nareszcie miałem możliwość w realnym życiu przywitać się z komandorem Rajdu Wiktorem Węgrzynem, który jest inicjatorom tej pięknej akcji. Cześć i chwała mu za to!

Wśród uczestników Rajdu spotkałem także księdza Dariusza Stańczyka. Dobrze znam tego kapłana z prasy polskiej na Litwie. Ks. Stańczyk jest kapelanem Harcerstwa Polskiego na Litwie, brał udział w Rajdzie wspólnie z grupą harcerzy wileńskich. Patrząc na nich, miałem cichą nadzieję, że kiedyś i nasza młodzież pojedzie z Rajdem do Katynia. Cieszyłem się ogromnie, że mogłem wreszcie uścisnąć rękę tym wspaniałym ludziom.

Przyjemnie zaskoczył mnie także moment, kiedy przejeżdżający obok cmentarza kierowcy samochodów, widząc motocykle z polskimi sztandarami, cisnęli na klaksony. To było bardzo wzruszające, gdyż większość lidzian na pewno nie wiedziała o przebiegającym Rajdzie, ale kierowcy widząc nasze sztandary reagowali odruchowo i trąbili, a uczestnicy Rajdu zorganizowaną kolumną szli wtenczas na cmentarz w kierunku Krzyża Katyńskiego.

Ten znak pamięci pojawił się na lidzkim cmentarzu w kwietniu 2010 r. dzięki staraniom miejscowych Polaków. To był drugi na Białorusi Krzyż Katyński (pierwszy taki krzyż postawiono w Grodnie), wynosi on 6 metrów wysokości. Obok krzyża położono wielki głaz, na którym wypisano «Katyń 1940». W 2010 r. z okazji tak wielkiego i ważnego wydarzenia w kaplicy cmentarnej św. Barbary została odprawiona Msza święta. Kilkuset lidzkich Polaków wspólnie z księżmi modliło się w intencji zamordowanych przez Sowietów w katyńskim lesie polskich oficerów, jak również za ofiary tragedii prezydenckiego samolotu z polską elitą na pokładzie. Trochę bałem się o krzyż i portret pary prezydenckiej, który był postawiony obok niego, to było związane z aktem wandalizmu w Grodnie, gdy «nieznani sprawcy» uszkodzili tablicę przy Krzyżu Katyńskim. Obawiałem się, że to samo może odbyć się w Lidzie. Niejednokrotnie chodziłem na cmentarz, by zapalić znicze i pomodlić się oraz upewnić sie, czy wszystko w porządku. Byłem wtedy bardzo zadowolony również z faktu, że nareszcie rosyjska telewizja wyemitowała film «Katyń». W jej ślady poszła i białoruska TV i też pokazała ten film. Białorusini w końcu dowiedzieli się z telewizji, kto zamordował polskich oficerów w Katyniu. A przedstawiciele działu ideologicznego władzy białoruskiej, nareszcie na pytanie o Katyniu musieli mówić prawdę. Skończyło się kłamstwo o Zbrodni Katyńskiej. Myślę, że zostało jeszcze kilka kroków, by przedstawiciele władzy mogli w dn. 10 kwietnia każdego roku wspólnie z przedstawicielami polskich organizacji w Lidzie składać kwiaty pod tym krzyżem, nawet z tego powodu, że w Katyniu leżą również dziesiątki synów Ziemi Lidzkiej. Może ktoś mi powie, że to fantastyka, ale zwrócę uwagę na to, że jeszcze nie tak dawno nie wolno było wyobrazić przedstawicieli naszych władz w kościele, a teraz widziałem na własne oczy, jak podczas świętowania Dnia Miasta do naszej fary wchodził mer wraz ze swoim zastępcą, nawiasem mówiąc Polakiem z pochodzenia, którzy przynieśli w darze parafii farnej kopie obrazu Matki Bożej Lidzkiej. Przecierałem oczy ze zdumienia myśląc, czy ja dobrze widzę. Ale to była prawda. Dlatego spodziewam się, że z czasem zobaczę przedstawicieli władzy z kwiatami w ręku również przy kamieniu z napisem «Katyń -1940».

Ten moment przyszedł nawet wcześniej niż myślałem. Władze zjawiły się na cmentarzu po 90 dniach z momentu poświecenia krzyża i kamienia, ale nie z kwiatami, lecz z ciężarówką i dźwigiem. Załadowano ten wielki głaz i wywieziono w nieznanym kierunku. Nie wiadomo (na razie), czyj to był rozkaz: miejscowych władz, czy odgórna decyzja z Grodna lub Mińska. Nie wiadomo, czy była planowana także dewastacja wielkiego metalowego krzyża. Ciekawe, czy znalazłby się człowiek, który potrafiłby zniszczyć ten znak pamięci, bo wszyscy znamy dziesiątki przykładów, jak takiego rodzaju postępowania kończyły się dla wykonujących je «śmiałków». Ale mimo to nie tracę nadziei, że przyjdzie taki czas, gdy Krzyż Katyński z głazem będzie postawiony gdzieś w mieście, na przykład tam, gdzie do dzisiaj jeszcze stoi pomnik zbrodniarza Lenina. Fantastyka? Nie! Latem 1989 roku taką fantastyką była sama myśl o zniknięciu Muru Berlińskiego, a jednak jesienią go już nie było.

Teraz Polacy z Lidy każdego roku w dn. 10 kwietnia zbierają się pod Krzyżem Katyńskim i modlą się za duszy ofiar Katynia i ofiar Smoleńska. Uczestnicy Rajdu też nie mogli ominąć cmentarza wojskowego i razem z Polakami Lidy modlili się przy grobach polskich żołnierzy, którzy 90 lat temu bili sowiecką dzicz w bitwie nad Niemnem. Walczyli i zginęli w tej bitwie broniąc Europy przed bolszewicką zarazą. Leżą tak samo tam polscy lotnicy z 5. pułku lotniczego stacjonującego w Lidzie, którzy ponieśli śmierć przed wojną.

Naszej modlitwie na cmentarzu przewodniczył ks. Dariusz Stańczyk oraz proboszcz parafii pw. Św. Rodziny w Lidzie ks. Józef Hańczyć, który opowiedział uczestnikom Rajdu o swojej parafii, jak również o Polakach mieszkających w Lidzie. Po modlitwie goście złożyli piękny wieniec i zapalili znicze przy pomniku lotników. Aleksander Kołyszko z kolei opowiedział o historii tego wojskowego cmentarza. Słuchałem go i przypominało mi się, jak niewielką grupą w 1988 r. porządkowaliśmy ten cmentarz. To było jeszcze w czasach ZSRR i władze podejrzliwie obserwowały naszą działalność, ale nie robiły większych przeszkód, a my, członkowie pierwszej polskiej organizacji, Klubu Miłośników Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza, przychodziliśmy i robiliśmy porządki na grobach.

Po wspólnej modlitwie nadszedł czas wyruszyć w drogę. Nie chciało się żegnać z Rajdem. Więc wsiadłem ze swoją żoną Teresą i kilkoma innymi lidzianami do samochodu i pojechaliśmy razem do Krupowa. Jest to wieś w kilku kilometrach od Lidy. Słynie z tego, że w tej parafii (majątek Sukurcze) w latach 20. – 30. mieszkał nasz bohater narodowy rotmistrz Witold Pilecki, którego historycy uznają za jednego z sześciu najodważniejszych oficerów II wojny światowej, który po torturach był zamordowany przez polskich komunistów w 1948 r. W miejscowym kościele brał ślub i chrzcił swoje dzieci. Do dnia dzisiejszego znajduje się tam obraz namalowany przez Pileckiego, a na wiejskim cmentarzu spoczywają członkowie jego rodziny. Robiłem dwie próby uzyskania zgody proboszcza tej parafii na zainstalowanie tablicy pamiątkowej, poświęconej bohaterowi Narodu Polskiego, niestety, nic z tego nie wyszło, ale nie tracę nadziei, że kiedyś to się stanie.

Z Krupowa wyruszyliśmy w stronę Surkontów. My, miejscowi, wyprzedziliśmy uczestników Rajdu, żeby pokazywać dalszą drogę. Aż nagle widzę... już jadą! Na czele kolumny motocyklistów – samochód białoruskiej drogówki na sygnale. Aha! To znaczy, że już nie ma potrzeby wskazywać drogi. Sekundę się waham…i krzyczę przyjacielowi, żeby ruszał, wskakuję do samochodu i jedziemy tuż za z białoruskimi milicjantami. Otwieram boczne okno i trzymając mocno za drzewko wysoko podnoszę polski sztandar. Tak jedziemy do Surkontów: na czele białoruska drogówka i kapitan z Werenowa (Polak z pochodzenia, co wynika z jego nazwiska), za drogówką nasz samochód z polskim sztandarem, a za nami kolumna z 70 uczestnikami Rajdu (też z polskimi sztandarami na motorach).

W Surkontach złożyliśmy wieńce, zapaliliśmy znicze i pomodliliśmy się przy 36 grobach AK-owskich. Widziałem, z jakim wzruszeniem uczestnicy Rajdu składali wiązanki kwiatów. Wydawało by się, że na ich drodze tyle cmentarzy polskich, że można było by robić to automatycznie, ale nie – ogromna powaga na twarzach, łzy w oczach, niesamowite skupienie. Taka postawa zrobiła na mnie ogromne wrażenie.

Krótko opowiedziałem gościom o historii powstania tego cmentarza. W odległości 200 m od niego do dnia dzisiejszego stoi stary domek. Właśnie w tym domu spędził swoją ostatnią noc dowódca Nowogródzkiego Okręgu Armii Krajowej podpułkownik Maciej Kalenkiewicz «Kotwicz».

Dobrze pamiętam 1989 r., kiedy my, działacze lidzkiego oddziału Związku Polaków, po raz pierwszy przyjechaliśmy na to pole. Na miejscu spoczynku poległych AK-owców pasły się krowy. Ani krzyża, ani znaku, nic... Ale w 1993 r. odbyło się uroczyste otwarcie cmentarza naszych bohaterów, bo większość leżących tam chłopaków to moi ziomkowie – kwiat młodzieży lidzkiej. Wtedy na uroczystości otwarcia cmentarza była obecna żona «Kotwicza» Irena Kalenkiewicz z córkami. Dzięki niej ciało «Kotwicza» nie zostało przeniesione do Polski (a żonę bohatera namawiano do tego), bohater został razem ze swymi chłopakami na Ziemni Lidzkiej.

20 lat temu odbyła się w Surkontach pierwsza po wojnie msza polowa, zebrała ona kilka tysięcy osób – miejscowych Polaków i rodaków z Macierzy, którzy modlili się i opłakiwali swoich synów.

Jeszcze dużo czego chciało się powiedzieć o tym cmentarzu podróżującym motocyklistom, ale doskonale rozumiałem, że przed nimi jeszcze około 5000 km drogi i nie możemy ich długo zatrzymywać. W tym pośpiechu zapomniałem o najważniejszym, ale wyręczyła mnie żona, która podziękowała uczestnikom Rajdu w imieniu wszystkich Polaków Ziemi Lidzkiej za przyjazd, za wspólne modlitwy, za odwiedzanie polskich grobów.

Pożegnaliśmy się... Chwyciłem wtenczas sztandar i trzymając go wyszedłem na drogę. Przejeżdżali obok mnie chłopcy z naszej kochanej Rzeczypospolitej. Machałem im sztandarem, oni w odpowiedzi machali mi rękoma i cisnęli na klaksony. Łzy się pojawiły w moich oczach na ten widok. Całkiem tego się nie wstydziłem, krzyczałem do nich: «Przyjeżdżajcie tu znowu i pamiętajcie o nas!». Mnie oczywiście nie było słychać, bo za głośno ryczały ich motory... Jechali obok mnie jak kawaleria, jak niepokonana kiedyś polska husaria, odczuwałem, że niosą ze sobą część Rzeczypospolitej. To jest naprawdę niezapomniane uczucie!

Patrzyłem na tych patriotów, bo jak ich jeszcze nazwać, gdyż tylko patrioci mogą na swój własny koszt wsiąść na motocykle i jechać 6500 km na Wschód, spać w polowych warunkach i to wszystko po to, żeby odwiedzić groby polskie na nieludzkiej ziemi i spotkać się z nami – kresowymi Polakami. Jeden z polskich polityków powiedział , że «polskość – to nienormalność». Niech by owe słowa powiedział polskim patriotom na motocyklach.

Rajd jechał dalej – do Grodna – odwiedzając dawne Kresy Rzeczypospolitej, spotykając na drodze Polaków, którzy pozostali na swej ojcowiźnie. Motocykliści odwiedzali polskie szkoły, polskich harcerzy, sierocińce, szpitale dziecięce, spotykały się nie tylko z Polakami. Wieźli dary – książki, podręczniki do nauki języka polskiego, zabawki i słodycze, ubrania i buty, sprzęt sportowy. Wieźli wszystko, co sprawia radość i daje uśmiech Polakom na Kresach Rzeczypospolitej.

Stowarzyszenie «Rajd Katyński» ufundowało już 9 pomników błogosławionego Jana Pawła II na Kresach. A Związkowi Polaków warto pomyśleć o tym, by następnym razem, jak Rajd zawita na naszą ziemię, mieć swoich przedstawicieli na motorach i jechać z nimi jeżeli nie do Katynia, to przynajmniej kawałek trasy po Białorusi. Jest to nasza wspólna sprawa.

Czekamy na Was, Kochani!

Aleksander SIEMIONOW, Lida

NKWD przeciwko Radziwiłłom

Wielu z nas odwiedziło słynny zamek Radziwiłłów w Nieświeżu. Do dnia dzisiejszego nadal istnieje sporo tajemnic i białych plam co do historii tego architektonicznego klejnotu i jego właścicieli. Zapewne niewiele osób wie o tragicznych losach ostatniego właściciela zamku podczas II wojny światowej. Tymczasem ta ekscytująca historia zasługuje na szczególną uwagę.



Leon Radziwiłł (pierwszy z lewej)

Los ordynata

18 grudnia 1935 roku zmarł przedostatni XVI nieświeski ordynat Albrecht Antoni Radziwiłł. Zamek i ordynację odziedziczył jego młodszy brat Leon Władysław. Życiorys tego człowieka, niestety, nie jest dobrze zbadany przez historyków. Książę urodził się w Poczdamie w 1888 r. Później ukończył carski Korpus Paziów w Petersburgu w 1909 roku i wstąpił do Preobrażeńskiego Pułku Lejbgwardii. Po wybuchu I wojny światowej Leon Radziwiłł, posiadający doskonałą znajomość języków: polskiego, rosyjskiego, niemieckiego i włoskiego służył w Departamencie Spraw Zagranicznych Sztabu Generalnego armii rosyjskiej do rewolucji październikowej w 1917 r. Tam otrzymał za zasługi, w dniu 5 lipca 1917 r., Order św. Stanisława 3 stopnia.

W listopadzie 1918 roku została ogłoszona niepodległość Polski, a w maju 1919 r. Leon Radziwiłł wstąpił do Wojska Polskiego. Biorąc pod uwagę doświadczenie, które posiadał Radziwiłł po służbie w rosyjskim sztabie generalnym, młody książę zostaje wysłany do wydziału politycznego Dowództwa Wojska Polskiego. Kilka miesięcy później księcia skierowano do Oddziału II Sztabu Generalnego (wywiadu). Wreszcie w 1920 roku, książę Radziwiłł został oddany do dyspozycji francuskiej misji wojskowej, gdzie otrzymał stopień kapitana armii francuskiej.

Radziwiłł jedzie do Włoch. Tam z byłych żołnierzy armii austro-węgierskiej, mających polskie pochodzenie, organizuje się polski legion wojskowy w składzie armii gen. Józefa Hallera. W przechowywanych w Centralnym Archiwum Wojskowym w Polsce aktach personalnych księcia, w szczególności wskazano, że w ciągu siedmiu miesięcy Leon Radziwiłł wysłał do Francji ok. 30.000 byłych austriackich żołnierzy polskiego pochodzenia. Wszyscy z tych żołnierzy wstąpili po Wojska Polskiego. Za ten uczynek książę Radziwiłł został odznaczony Orderem Legii Honorowej. W Polsce w 1922 roku książę Leon został odznaczony srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego «Virtuti Militari». Po wojnie polsko-sowieckiej w 1920 roku, książę Radziwiłł został zdemobilizowany. Do 1935 roku prawie cały czas mieszkał w zamku w Nieświeżu. Tam zorganizował w Radziwiłłmontach zakład produkcyjny ogórków konserwowanych.

Po wybuchu II wojny światowej, dawna rezydencja książąt Radziwiłłów na Białorusi stała się miejscem pobytu uchodźców z Warszawy. W Nieświeżu znaleźli się m.in. generał broni w stanie spoczynku Stanisław Szeptycki, generał Filipowicz z córką i wielu innych. Wojskowi, przedstawiciele elity społecznej i politycznej – wszyscy ci ludzie liczyli na to, że starożytne mury pałacu nieświeskiego ochronią ich przed szaleństwem wojny. Ale się pomylili.

...17 września 1939 r. w siedzibie księcia zadzwonił telefon. Osoba po drugiej stronie powiedziała, że dzwoni komisarz Sierotka. Książę poczuł się oburzony, użyciem przez dzwoniącego słowa «Sierotka» – miana słynnego przodka i odłożył słuchawkę. Ale telefon znów zadzwonił i książę usłyszał, że Armia Czerwona już w Nieświeżu i wkrótce przybędzie do zamku.

Jednym z tych, którzy «przyszli» do księcia, był korespondent gazety «Prawda», który opisał aresztowanie księcia Radziwiłła: «Marsz wojsk radzieckich był tak szybki, że polska szlachta i właściciele gruntów nie mają czasu na ucieczkę. W centrum miasta zajęliśmy budynek, w którym wcześniej znajdował się zarząd majątku księcia Radziwiłła. Książę posiadał ogromne bogactwo. Do dziesiątek tysięcy hektarów ziemi należała też duża liczba bydła. [...] Zapytaliśmy chłopa białoruskiego, gdzie zamek księcia. Chłop siedział w naszym samochodzie i po raz pierwszy w swoim życiu, jak właściciel, wszedł do parku nieświeskiego. W salonie zostaliśmy przywitani przez polskiego dziennikarza, który uciekł z Warszawy. [...] Z różnych pomieszczeń zaczęli wychodzić urzędnicy byłego państwa polskiego. [...] Do salonu przyszła żona polskiego generała, który uciekł z Warszawy. Wreszcie przyszedł książę Leon (tak w treści artykułu – I.M.) Radziwiłł. Zaproponowaliśmy wszystkim złożenie broni. Z różnych pomieszczeń przynieśli browningi, mauzery, strzelby. [...] Zamek Radziwiłłów – ogromne bogactwo. Tu znajduje się duża biblioteka, zbiór wszystkich rodzajów broni, obrazy znanych malarzy europejskich». Według naocznych świadków, w chwili jego aresztowania rozgniewany książę zwrócił się do swoich pracowników i powiedział: «Wszystko, co dzieje się teraz jest wielkim błędem».



Leon Radziwiłł, zdj. z czasów wojny polsko-bolszewickiej

Aresztowanie Leona Radziwiłła prowadził major NKWD Wiaczesław Gridnew. Ten człowiek zrobił karierę w sowieckich organach specjalnych. W czasie ataku wojsk sowieckich na Polskę w 1939 roku Gridnew został wysłany «na Zachód» jako szef grupy operacyjnej NKWD BSRR. Za organizację operacji aresztowania księcia Leona Radziwiłła oraz innych polskich urzędników w zamku nieświeskim został nagrodzony orderem «Czerwonego Sztandaru». Później Gridnew został mianowany szefem NKWD w Wołkowysku. Z początkiem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej zaangażowany w tworzeniu grup dywersyjnych w celu dostarczenia do tyłu wojsk niemieckich.

Książę Leon Radziwiłł oraz pozostali aresztowani w zamku zostali początkowo wysłani do Mińska, a następnie do Moskwy do więzienia na Łubiance. Najprawdopodobniej sowieckie tajne służby miały plan, aby użyć do swoich celów wpływowego magnata. Ordynata uratowało to, że jego matka Maria Róża, z rodziny Branickich, była spokrewniona z włoską rodziną królewską. O tym, że Leon Radziwiłł z rodziną znajduje się na Łubiance dowiedziała się włoska królowa Helena Czarnogórska i zwróciła się o pomoc do Ministra Spraw Zagranicznych Włoch Galiatso Ciano. W końcu sprawą zajął się premier Włoch Benito Mussolini. W wyniku udanej negocjacji Radziwiłł został wymieniony na komunistów włoskich, którzy znajdowali się w więzieniach faszystowskich Włoch. Mówiło się, że wtedy został zwolniony i słynny Palmiro Togliatti.

Ostatni ordynat z Nieświeża książę Leon Radziwiłł, wraz z rodziną udał się najpierw do Włoch, a następnie do Wielkiej Brytanii. Całkowicie wycofał się z aktywnego życia publicznego. Po wojnie przeniósł się do Paryża, gdzie zmarł wiosną 1959 roku.

Zamek

Po przyłączeniu byłych terenów II Rzeczypospolitej, zajętych przez Armię Czerwoną, do Białoruskiej SRR, w bolszewicy rozpoczęli zarządzanie rezydencją Radziwiłłów. W liście do Stalina szef radzieckiej Białorusi P. Ponomarenko pisał : «...W Nieświeżu odwiedziłem zamek Radziwiłłów. Dwupiętrowy budynek, około dwieście ogromnych pokojów. Wszędzie znajdują się obrazy, wiele z nich arcydzieła, broń, ozdobiona srebrem, złotem, bezcenna biblioteka».

Zamek odwiedzili dziennikarze głównych gazet radzieckich. Na przykład przyszły pisarz radziecki Walentin Katajew, wówczas dziennikarz gazety «Prawda»: «Widziałem słynny zamek i miasto książąt Radziwiłłów. Właściciele zamku nie mieli czasu, aby uciec, zostali zaskoczeni. Zamek otoczony jest wodą. Nad główną bramą widać orła z ostrymi skrzydłami (orzeł Radziwiłłów miał uniesione skrzydła i miał kolor czarny z herbem na piersiach). Spotkaliśmy mężczyznę w średnim wieku w drogich butach i angielskim garniturze z wełny. Przywitał nas. Poprosiliśmy go, aby pokazać nam zamek. Skłonił się ponownie i zabrał nas po salach. Szliśmy za nim, podziwiając wielkość, ilość i bogactwo mieszkań Radziwiłłów. Każdy pokój był wielkości małej sali teatralnej.

Widzieliśmy biuro księcia z długim stołem pośrodku. Stół był pokryty szlachetną tkaniną. Na nim były kwiaty, wazony, książki, miniatury i nowoczesne fotografie rodzinne. Na stołach leżało wiele francuskich i amerykańskich magazynów z lipca, sierpnia, a nawet września tego roku. Widzieliśmy wielki pokój myśliwski, pokryty skórami niedźwiedzi, wilków, lisów. Na długich stołach leżała myśliwska broń – pistolety, sztylety, nowoczesne wyposażenie, karabiny.

Następnie odwiedzono Salę Rycerską. Tam znajdowały się hełmy, pancerze. Kilku rycerzy, błyszczących srebrem i złotem, stało wzdłuż białej ściany. Wiedziałem oczywiście, że istnieją w świecie książęta. Teraz widziałem to na własne oczy. Wywołało to szczególnie przytłaczające wrażenie».

27 grudnia 1939 r. postanowiono powołać w zamku muzeum. Ale zaledwie kilka tygodni później pomysł ten został porzucony i w październiku 1940 r. postanowiono przekazać zamek do dyspozycji NKWD Białoruskiej SRR oraz uczynić tam dom wypoczynkowy. Jak widać radzieckim komunistom specjalnie nie zależało, aby bezcenne dobra trafiły do rąk zwykłych obywateli.

A co z rzeczami z zamku? Protokół z posiedzenia Prezydium Partii Komunistycznej (bolszewików) z numerem 42 z 03.01.1941 nakazywał przekazać:

a) bibliotekę i archiwum do dyspozycji Akademii Nauk Białoruskiej SRR;

b) malowidła i rzeźby – do Galerii Sztuki Białoruskiej SRR;

c) broń – do Muzeum Historycznego BSRR;

d) zbiór Sali Myśliwskiej – do muzeum przyrodniczego w Białymstoku;

e) meble – do teatru w Mińsku.

Zgodnie z tym dekretem, 264 obrazy, które zdobiły ściany sal i pomieszczeń zamku, zostały przekazane do Państwowego Muzeum w Mińsku. Szybkie zajęcie Mińska przez Niemców w czerwcu 1941 r., nie pozwoliło na ewakuację w głąb ZSRR. Po wojnie wiele obrazów z Niemiec powróciło do sowieckiej Białorusi. Następnie część kolekcji przyznano Polsce. 60 ton cennych dokumentów z kolekcji nieświeskiej znalazło się w Archiwum Historycznym Akademii Nauk Białoruskiej SRR. Nie bez «przygód» dokumenty Radziwiłłów przetrwały okupację, podróżowanie po Europie, ale w końcu wróciły do Mińska.

W 1945 roku w zamku ponownie zorganizowano sanatorium, które istniało aż do wczesnych lat 90. XX wieku. Po tym, jak Białoruś uzyskała niepodległość, w zamku rozpoczęto prace konserwatorskie, które zostały zakończone latem 2012 roku. Spodziewam się, że współcześni Białorusini, spacerując po salach zamku w Nieświeżu będą pamiętać ich ostatniego właściciela.

Ihar MELNIKAU

Czuć swoje powołanie

List pasterski Arcybiskupa Tadeusza Kondrusiewicza na niedzielę powołań do kapłaństwa

Umiłowani bracia i siostry!

1. Jak co roku w czwartą niedzielę wielkanocną, która nazywa się niedzielą Dobrego Pasterza, modlimy się o powołania do kapłaństwa i życia konsekrowanego. Dzięki Bogu, w tym roku obchodzimy już pięćdziesiąty Światowy Dzień Modlitw o Powołania.

We współczesnym świecie, który coraz bardziej oddala się od Boga i sam stara się rozwiązywać swoje problemy, rodzi się pytanie o aktualność kapłańskiej służby.

Czy dzisiaj, gdy wróżbita przepowiada przyszłość, kapłan jest jeszcze potrzebny? Czy ksiądz jest potrzebny, gdy psychoterapeuci leczą dusze, a politycy decydują, co jest dobrem, a co złem, a nawet zatwierdzają moralny kodeks postępowania? Takie i podobne pytania stawia sobie współczesny człowiek. Dziś wszystko się pomieszało i przewróciło do góry nogami. Kogo należy słuchać, gdy toczy się walka o dusze ludzi, kto posiada prawdę, co wybrać, jak żyć i w jaki sposób w zaistniałej sytuacji mówić o powołaniu do kapłaństwa?

Odpowiedzi udziela sam Chrystus.

2. On nazywa siebie Dobrym Pasterzem i nim jest, ponieważ my stanowimy Jego owczarnię, którą kieruje i karmi. Kieruje nią przez swoją Ewangelię ucząc, jak należy żyć i karmi nas swoim Ciałem – Eucharystią.

Jezus nazywa siebie Dobrym Pasterzem, aby ukazać różnicę między sobą, a złym pasterzem i najemnikami. Nie czyniłby tego, gdyby nie było takich osób.

Jezus jest Dobrym Pasterzem, ponieważ w doskonały sposób wypełnia swoją misję. Cnotą dobrego pasterza jest miłość. Jezus mówi, że dobry pasterz zna swoje owce i one go znają (por. J 10,14). W tym zawiera się różnica między dobrym i złym pasterzem. Dobry troszczy się o dobro swojego stada, a zły myśli jedynie o własnej wygodzie. Dobry pasterz jest gotowy oddać swoje życie za owczarnię, ponieważ o nią się troszczy. Jednocześnie zły nie myśli o ofiarności, ponieważ interesuje go tylko własna wygoda.

3. Jezus podkreśla, że dobry pasterz jest gotowy oddać życie za swoje owce (por. J 10,11). W tych słowach Jezusa Chrystusa zawiera się głęboki sens kapłańskiej posługi. Mianowicie, prawdziwy kapłan ofiaruje siebie, swoją służbę, a nawet życie dla duchowego dobra i zbawienia wiernych, czego przykładem są kapłani-męczennicy z okresu prześladowania Kościoła.

Dobry pasterz zna i kocha swoje owce, a one go znają, kochają i słuchają (por. J 10,14). Na pastwiskach, gdzie pasą się owce można zauważyć piękną scenę. Obok siebie idą dwaj pasterze i spokojnie rozmawiają. Ich owce pasą się na trawie, są pomieszane między sobą. Ale gdy tylko pasterze je zawołają, owce rozdzielają się na dwie grupy i każda idzie za swoim pasterzem.

Dobry pasterz zna potrzeby swojego stada, jego bezradność w czasie niebezpieczeństwa i konieczność pokierowania nim.

Chrystus porównuje dusze ludzi do owieczek, które w rzeczywistości są słabe i potrzebują pomocy. Dlatego kapłan, jako prawdziwy pasterz, powinien kochać swoich wiernych i prowadzić ich ku doskonałości. Stąd oni, jak owieczki, znają i kochają swojego kapłana, ponieważ wiedzą, że on da im to, czego potrzebują – łaskę Bożą i naukę Chrystusa. Łaska Boża i nauka Chrystusa prowadzą ich na wielkie kościelne pastwiska, aby nie odczuwali duchowego głodu i byli duchowo zdrowi i silni.



Arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz

Dobry pasterz prowadzi swoje owce. Oznacza to, że nie tylko pokazuje im drogę, ale również zwraca uwagę i karze, jeśli zaczynają iść nieprawidłowo. Ma z sobą laskę pasterską, której jednym końcem broni owiec, a drugim niepokorne zmusza do posłuszeństwa. Władza, jaką dobry pasterz posiada nad wiernymi jest potrzebna, aby mądrze prowadzić ich wśród różnych życiowych doświadczeń i bronić od niebezpieczeństwa.

Zły pasterz odwrotnie, nie troszczy się o swoje owieczki. Jest najemnikiem, co oznacza, że przyjmując obowiązek pasterza, myśli tylko o swoim dobrobycie. Nie zna owiec, nie kocha ich, nie posiada laski pasterskiej i owce przez pewien czas czują się komfortowo, bo mogą czynić, co im się podoba, nie wiedząc, że w taki sposób mogą znaleźć się w niebezpiecznej sytuacji. Taki pasterz nie stara się o ulepszenie swojego stada. A gdy przyjdzie godzina próby, ucieknie, zostawiając owczarnię na pożarcie wilkom.

We współczesnym życiu ludzi istnieje wiele dzikich zwierząt, które im zagrażają. Są nimi złych duch i grzesznicy, którzy kuszą i sprowadzają owieczki z dobrej drogi na złą. Pasterz powinien z nimi walczyć poprzez upomnienia i przedstawianie zdrowej nauki. Powinien także wyzwolić ich z niewoli zła.

We współczesnym świecie istnieje wiele sekt, fałszywych przywódców i proroków. Nie trzeba daleko iść, by znaleźć fałszywą naukę, niezgodną z nauczaniem Chrystusa i Kościoła! Na świecie panuje moralny relatywizm, który nie uznaje absolutnej prawdy i deformuje dusze ludzi. A ile moralnej i materialnej szkody uczyniło niespełnione proroctwo o końcu świata 21 grudnia 2012 r.?

Są to wspomniane wilki, które przychodzą w owczych skórach, o jakich mówi Chrystus. Dobrym pasterzem nie może być ten, kto lekkomyślnie odnosi się do takich przywódców i proroków.

4. Dobry pasterz powinien także być w odpowiedni sposób przygotowany pod względem doktrynalnym i pasterskim. Powinien dostrzegać zło i występować przeciwko niemu. Pozostawienie zła moralne bez należytej uwagi równoznaczne pozostawieniu owczarni wiernych drapieżnym wilkom, ukrytym pod owczymi skórami.

Mianowicie oni chwytają wiernych i sobie przysposabiają. Nie troszczą się o wierność Chrystusowi i Kościołowi, lecz jedynie o wierność własnym interesom i ideom. Skutkiem tego są podziały, brak ufności i niezgoda między wiernymi.

Dobry pasterz za przykładem Chrystusa powinien być człowiekiem modlitwy i ofiary. Duch modlitwy sprzyja mu w ofiarnym służeniu ludziom, natomiast najemnik w tym samym czasie zapomina o modlitwie i szukając materialnych korzyści, zaniedbuje owczarnię i Boga.

Dobry pasterz powinien także troszczyć się o tych, którzy nie należą do jego stada. Dlatego też Jezus mówi: «Mam także inne owce, które nie są z tej zagrody. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego i nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz» (J 10,16). Prawdziwy pasterz troszczy się nie tylko o swoje stado, ale także o jego powiększenie. W tym zawiera się misyjny wymiar służby dobrego pasterza, jakiego potrzebuje świat i Kościół.

Nowy papież Franciszek zauważa, że wierni z radością przyjmują głoszenie Ewangelii, które przenika do ich codziennego życia. Są za to wdzięczni, ponieważ umacnia ich wiarę i dotyka peryferii ich życia, gdzie są narażeni na napad tych, którzy czyhają, by okraść ich z wiary.

5. Tak wygląda służba kapłana w obecnym czasie. Dlatego dzisiaj, w niedzielę modlitwy o powołania, powinniśmy prosić Boga, aby na swoje żniwo posłał naprawdę dobrych i świętych pasterzy, którzy poprowadzą wiernych na dobre pastwiska, co znaczy, że będą ich znali, kochali, uczyli, duchowo karmili i bronili.

Białoruś, jak i cały świat, potrzebuje dobrych i oddanych Bogu i Kościołowi kierowników duchowych, dobrych pasterzy, mocnych wiarą i prawdziwą misyjną gorliwością, gdyż najlepszym sposobem zachowania wiary w naszym czasie narastającej niewiary, jest dążenie do przekazywania jej innym.

W taki sposób widzimy jak ważną i niezmienną jest kapłańska posługa. Ewangelia przedstawia nam prawdziwy obraz relacji między wiernymi, a kapłanem. Święty Jan Vianney – patron kapłanów – mówi, że kapłan jest kapłanem nie dla siebie, lecz dla wiernych.

6. Papież Benedykt XVI w orędziu na tegoroczny dzień modlitw o powołania, którego temat brzmi: «Powołania znakiem nadziei opartej na wierze», przypomina słowa Ojca Świętego Pawła VI, który już w 1964 r. powiedział, że od powołań zależy nie tylko religijna przyszłość chrześcijaństwa, ale żywotność wiary i miłości we wspólnotach parafialnych i diecezjalnych, a także moralne zdrowie rodzin (por. Orędzie papieża Benedykta XVI na 50. Światowy Dzień Modlitw o Powołania – 2013).

Powołani do kapłaństwa i życia konsekrowanego rodzą się z osobistego spotkania człowieka z Chrystusem i dialogu z Nim, z wypełniania Jego woli. Stąd do rozwiązania problemu powołań konieczne jest wzrastanie w wierze, jako głębokiej jedności z Jezusem i wsłuchiwanie się w Jego wołanie. Proces, który uzdalnia człowieka do przyjęcia Bożego wezwania, może realizować się wewnątrz wspólnot chrześcijańskich, które żyją intensywnym klimatem wiary, dają świadectwo życia Ewangelią. Wskazują na misyjny działalność, która prowadzi do uczynienia z siebie daru dla Bożego Królestwa, umacniają się modlitwą i udziałem w sakramentach, szczególnie Eucharystii.

Kapłani i osoby konsekrowane, pełni apostolskiego zapału, dając świadectwo wiary, mogą przekazywać młodemu pokoleniu żywą chęć do odpowiedzi Chrystusowi na wezwanie, by pójść za Nim. W powołaniu do kapłaństwa i życia konsekrowanego pojawia się jeden z najbardziej dojrzałych owoców wspólnoty chrześcijańskiej, który pomaga patrzeć z nadzieją na przyszłość Kościoła i na jego zaangażowanie w dzieło ewangelizacji (por. Orędzie papieża Benedykta XVI na 50. Światowy Dzień Modlitw o Powołania – 2013).

7. Kochani młodzi ludzie!

Stoicie przed wyborem życiowym. Dobrze wsłuchujcie się w głos Pana. Być może was woła. Być może proponuje wam drogę życia kapłańskiego lub konsekrowanego. Być może dla was szykuje misję nowej ewangelizacji do przekazywania i umacniania wiary. Wśród wielu propozycji tego świata, często powierzchownych i niestałych, szukajcie prawdziwych wartości i celów, zróbcie radykalny wybór, aby służyć Bogu i ludziom. Nie bójcie się pójść za Jezusem, ponieważ tylko On może uczynić szczęśliwymi was i tych, do których was pośle. Jeśli słyszycie Jego głos, nie bójcie się odpowiedzieć: «Oto ja, poślij mnie» (Iz 6,8). Wówczas staniecie się świadkami duchowej radości, której świat nie może dać.

Na drogę modlitwy o dar powołania i jego rozeznanie, zawierzając was wszystkich Maryi – Matce Kapłanów – szczerym sercem błogosławię w imię Ojca, + i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Arcybiskup Tadeusz KONDRUSIEWICZ
Metropolita Mińsko-Mohylewski
Mińsk, 2 kwietnia 2013 r.
Ósma rocznica narodzin dla nieba
Błogosławionego Jana Pawła II

Redaktor Naczelna: Grażyna Szałkiewicz
e-mail: zpb@zpb.org.pl, www.zpb.org.pl
adres do korespondencji: 230025 Białoruś, Grodno, skr. pocztowa 107
GŁOS

Rzeczpospolita Polska Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Głos znad Niemna
jest wydawany ze środków
Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA
Głos znad Niemna
jest wydawany przy wsparciu
Fundacji «Wolność i Demokracja»